

# Anna Burzyńska

---

## Wystarczy czytać

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (121-122), 28-33

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Anna BURZYŃSKA

### Wystarczy czytać

Przyznam od razu – odkąd w 2006 roku opublikowałam na łamach „Tekstów Drugich” artykuł pod nieco prowokacyjnym tytułem: *Czy teoria literatury jeszcze istnieje?* – moje poglądy zarówno na kształt teorii jako dyscypliny, jak i na powinności literaturoznawcy nie zmieniły się prawie wcale. A nawet – śmiało mogę przyznać, że te cztery lata, które upłynęły od daty tamtej wypowiedzi, upewniły mnie jeszcze co do słuszności moich ówczesnych przekonań. Nie znaczy to oczywiście, że uważam te przekonania za jedynie słuszne lub też, że uzurpuję sobie prawo do jakichś uogólnień – jedną z najważniejszych konsekwencji wszelkich kryzysów, przełomów i zwrotów, których nasza dyscyplina doświadczała od ponad czterdziestu lat jest bowiem w moim odczuciu pluralizm, a więc współistniejąca ze sobą wielość rozmaitych postaw myślowych, strategii badawczych czy choćby punktów widzenia. Chodzi więc raczej o to, co dla mnie samej nie tylko nadal nie uległo dewaluacji, lecz stanowi ciągle żywotną i, mam nadzieję, twórczą inspirację na przyszłość.

### Reaktywacja interpretacji

Szukając wówczas odpowiedzi na tytułowe pytanie, starałam się podsumować skutki tych wszystkich kryzysów, przełomów i zwrotów, a więc pokazać, co w praktyce znaczyć miała owa „potrzeba naszej przemiany”, której istnienie dostrzegał w latach 80. Richard Rorty. Przemiana ta nie miała bynajmniej oznaczać „śmierci teorii” (który to fakt zapewne wielu przyjąłoby z ulgą), lecz raczej przewartościowania poglądów na jej rolę w wiedzy o literaturze i określenia jej nowych powinności. Z rozmaitych recept, haseł czy programów, w jakie obfitowały ówczesne czasy, najistotniejsze wydają mi się – także z odległego dystansu – postulaty, by uczynić

teorię literatury prawdziwie użyteczną dla interpretowania tekstów literackich. A mówiąc wprost – by teoria faktycznie służyła literaturze, nie pograżając się jedynie w samozadowoleniu. I choć żądanie to trącić może dziś oczywistością, a nawet wydawać się może truizmem, to przecież dobrze wiemy, że w ubiegłym wieku znane powiedzenie, iż teoria literatury jest dyscypliną wewnątrznie sprzeczną, bo rozmija się albo z teorią albo z literaturą, raz po raz przeradzało się w złowrogi konkret. Jednak to również sami teoretycy – wystarczy przywołać choćby przykład Rorty’ego i neopragmatystów amerykańskich (a wcześniej Jacques’a Derridy, dekonstrukcjonistów czy Michela Foucaulta) rozpoczęli jeszcze w latach 70. dzieło „nicowania teorii” (słynne określenie Ryszarda Nycza), a zarazem – przywracania należnej pozycji praktyce, niesłusznie usuwanej w cień zwłaszcza przez scjentyistyczne ambicje ortodoksyjnych strukturalistów. Rzucone wówczas hasło „użyteczności” teorii (dla praktyk interpretacji) przyniosło nie tylko osłabienie teoretycznego doktrynerstwa i spowodowało nie tylko proste odwrócenie hierarchii ustanawiającej (co najmniej od czasów Arystotelesa) podległość praktyki wobec teorii. Przyczyniło się przede wszystkim do zwrócenia uwagi na to, że najważniejszą powinnością literaturoznawców jest interpretowanie literatury, nie zaś tworzenie systemów, schematów czy modeli, w które dałoby się ją wpasować. „Przemoc rubryczek” ustąpić miała interpretacyjnej inwencji – a postulaty, skierowane w tym samym czasie przez Rorty’ego (i innych) pod adresem filozofii, mającej także wyzbyć się fundamentalizmu i systemowych roszczeń, a w zamian podjąć misję wzbogacania rozumienia – bardzo dobrze pasowały też do wizji nowego kształtu teorii literatury. Proponowaną już wtedy ideę teorii rozumianej nie jako system ogólnych twierdzeń lecz jako wszelka wiedza przydatna w procesie interpretacji nadal uznają za istotną – i choć pomysł ten wkroczył już dawno w wiek średni, to jednak wcale nie stracił na aktualności. I nie chodziło tu bynajmniej wcale o rozpaczliwy ratunek dla teorii, mocno nadwerżonej w poststrukturalistycznej pralni, lecz o dostarczenie tkwiących w myśli teoretycznej wielu zapomnianych lub w ogóle nie odkrytych pożytków. Przemiana, jaką w odniesieniu do elit intelektualnych diagnozował w końcu lat 80. Zygmunt Bauman – przejście od ery Prawodawców do ery Tłumaczy, jaką, na swój sposób, opisywał też Rorty, przekonując o konieczności zaniechania poszukiwań trwałych podstaw i o beznadziejności uporczywej pogoni za esencją, a w zamian – o potrzebie cierpliwego podtrzymywania procesu nieustającej konwersacji – dotyczyć miała także wiedzy o literaturze. Również i dziś – zwłaszcza wobec ogromnego rozmnożenia i zróżnicowania zjawisk kulturowych, jakiego na bieżąco doświadczamy – to właśnie tłumacze, nie zaś prawodawcy, potrzebni nam są jak powietrze i to przed nimi stoi zadanie ciągłego podsycaenia żywotności teorii dla jeszcze bardziej twórczego życia literatury.

### Siła szybkiego reagowania

Ostatnim mocnym akcentem na drodze uzdatniania teorii dla praktyk interpretacji stały się (po zakwestionowaniu teorii nowoczesnej przez jej ponowoczes-

## Wyznania

nych krytyków) narodziny dyscypliny określonej mianem teorii kulturowej. Zwrot kulturowy, w którego orbicie, jak sądzę, w chwili obecnej nadal się znajdujemy – przyniósł największe w ostatnich latach nadzieje na bardzo pozytywne (wbrew wszelkim apokaliptycznym groźbom) konsekwencje poststrukturalistycznego kryzysu teorii literatury i nadzieje te – widać to już wyraźnie z pewnego dystansu – wcale nie okazały się płonne. Wprawdzie potrzeba otwierania wiedzy o literaturze na szeroko rozumianą kulturę, a więc dostrzegania bogatej sieci istotnych powiązań, jakie łączą literaturę ze wszelkimi innymi zjawiskami i praktykami kulturowymi, nie jest oczywiście odkryciem naszych najnowszych czasów. Dobrze jednak, że w ostatnich latach tendencja ta dominuje wyraźnie w naszych w naszym życiu z literaturą, konsekwentnie wypierając pokusy scjentystycznych spekulacji. Co więcej – o ile zajmując się przez całe lata uważnym obserwowaniem przemian w myśli teoretycznej, dostrzegałam wyraźne (i nierzadko w pełni zrozumiałe) rozmijanie się europejskich i światowych rytmów owych przemian z sytuacją w polskiej wiedzy o literaturze – o tyle teraz nie widzę jakichś znaczących różnic. Wystarczy choćby pobieżnie rzucić okiem na zasoby księgarń naukowych w Ameryce, Francji czy Krakowie, by zobaczyć, jak bardzo wspólne są problemy, które dzisiaj żywo nas obchodzą.

Nie sądzę więc, by istniała obecnie jakakolwiek potrzeba porządkowania fenomenów literackich za pomocą modeli, systemów lub schematów czy tworzenie teorii określających z góry reguły lub kryteria skuteczności praktyk interpretacji. Jeśli uznać literaturę za przestrzeń niesubordynacji (co bardzo mocno podkreślał jeszcze w latach 60. Jacques Derrida) i jeśli jedną z jej istotnych właściwości jest zdolność do przekraczania wszelkich granic – to nie sposób też postrzegać misji teorii literatury jako narzędzia nadzoru albo przymusu. Raczej należy w niej widzieć siłę szybkiego reagowania – na wszystko to, co aktualnie ważne we współczesnej kulturze, a w szczególności to, co domaga się interpretacji.

## Rozmnożenie języków – reanimacja kanonu

W 2010 roku nadal więc pojmuje teorię literatury – taką właśnie konkluzją zamykałam mój tekst sprzed czterech lat – jako otwarty zbiór rozmaitych języków interpretacji, dzięki którym dokonuje się nieprzerwana kulturowa rekontekstualizacja tekstów literackich. Z istnieniem wielu z tych języków oswoiliśmy się już dzisiaj na tyle, że zyskały one trwałe miejsce w świadomości badaczy literatury, a liczne przykłady ich zastosowania potwierdziły, w moim przekonaniu, ową wspomnianą wcześniej praktyczną użyteczność, tak pożądaną przez niegdysiejszych reformatorów teorii. Korzystanie z zasobów języków feministycznych, genderowych, queerowych, etnicznych, rasowych, postkolonialnych, postpsychoanalitycznych, a nawet informatycznych czy ekologicznych i wielu innych, pozwoliło nie tylko poszerzyć przestrzeń wiedzy o literaturze, czyniąc ją dziedziną prawdziwie interdyscyplinarną (to także jeden z ważnych postulatów poststrukturalistów), lecz przede wszystkim umożliwiać na odświeżenie, a nawet ożywienie kanonu litera-

tury. Dzięki wspomnianym nowym językom interpretacji można było przeczytać na nowo wiele tekstów literackich – zwłaszcza tych od dawna zajmujących poczytne miejsce w kanonie arcydzieł. Nierzadko okazywało się również, że dokonywała się przy okazji swoista reanimacja owych arcydzieł – towarzysząca im niemal od chwili powstania bogata historia interpretacji w wielu przypadkach doprowadziła bowiem do ich zużycia. Kiedy tradycyjne sposoby czytania osiągały już stan wysycenia, sprawiając, że to czy inne dzieło powoli, lecz nieuchronnie przybierało status, by tak rzec muzealny, bo – jak mówiono – niczego nowego znaleźć już w nim nie było można – nagle okazywało się, że aplikacja nowego języka, a zarazem – umieszczenie dzieła w zupełnie nowym kontekście – pozwala nie tylko wydobyć na światło dzienne niezbadane dotychczas pokłady sensu, lecz nawet nierzadko zakwestionować czy podważyć zrekonstruowany w toku wcześniejszych (tradycyjnych) praktyk interpretacyjnych zamysł dzieła, rozchwiać pozorną (i czasami złudną) spójność jego semantycznego projektu, wykazać nieoczywistość utrwalonych już w historii sądów, rozstrzygnięć czy tez. Ożywione w ten sposób dzieła (najlepszym przykładem jest tu chyba twórczość Gombrowicza) przymuszone zostały niejako do odpowiedzi na inne niż zwyczajowo zadawane pytania, a dzięki temu zyskały życie po życiu, objawiając przy okazji nieznanę dotąd oblicze. Warto też w tym momencie przypomnieć najważniejszą chyba lekcję, jaka wynikać może dla nas, także i dzisiaj, z praktyk dekonstrukcji – rozumianej nie tyle jako strategia rozchwiewania systemów (metafizycznych czy hermeneutycznych), lecz jako sztuka czytania wbrew utrwalonym nawykom odczytywania. Postulat ten, w najbardziej lapidarnej formie oddaje nadal aktualny odczytywania. Postulat ten, w najbardziej lapidarnej formie oddaje nadal aktualny sens praktyk interpretacji, który Jacques Derrida wyrażał jeszcze w latach 60. hasłem: „czytajmy inaczej”. Dzisiaj powiedziałabym jeszcze mocniej, że warto czytać z a w s z e inaczej – szukać nowych, twórczych interpretacji, zapładniających kolejne twórcze interpretacje.

### Pakt bliskości

Jeśli nowym językom czytania zawdzięczamy w ostatnich latach nowe życie wielu arcydzieł, a często także odzyskanie literatury dawno nieobecnej, bo niezrozumiałej czy niedocenianej, to równie korzystne skutki spowodowało też, w moim przekonaniu, wprowadzenie do dyskursu o literaturze nowych kategorii (albo raczej „kategorii”). Użycie takich, z perspektywy tradycyjnego literaturoznawstwa, raczej ekscentrycznych fenomenów, jak „przyjemność”, „wstręt”, „wstyd”, „strach”, „przemoc”, „szaleństwo”, „pożądanie”, „melancholia” i inne, ogniskujących wokół siebie interpretacyjną praktykę, przyniosło bardzo cenne inspiracje, równie intensywnie modyfikując dawne stereotypy. Włączenie tych, stanowiących „spłot afektów i myśli” jakości (według trafnego określenia Julii Kristevej) w hermeneutyczną aktywność pozwoliło zarazem ominąć sztywne opozycje – podmiotu i przedmiotu, rozumu i ciała, intelligibilnego i zmysłowego, a nawet, obarczoną chyba najbardziej niechlubną sławą, dychotomię treści i formy. Ich akceptacja w dyskursie o literaturze przyczyniła się także do czegoś, co – tym razem za Rolandem

## Wyznania

Barthes'em – nazwać można najprościej „przyjacielskim powrotem autora”, traktowanego już nie jak martwy konstrukt teoretyczny, lecz jako osoba. Uznanie ważności powiązań między biografią, predyspozycjami psychicznymi, doświadczeniem (kolejna bardzo inspirująca kategoria najnowszego dyskursu teoretycznoliterackiego, stanowczo odrzucana przez „aseptyczne” literaturoznawstwo XX-wieczne), a także płcią, cielesnością czy nawet seksualnością pisarki/pisarza – a jej/jego pisaniem, przyczyniło się do zakwestionowania postpozytywistycznego (w szczególności fenomenologicznego) wymogu abstrakcyjności autora, funkcjonującego w teorii literatury przez znaczną część ubiegłego wieku w formie hipostazy trafnego odczytania: „autora wirtualnego”, „dysponenta reguł” czy „podmiotu czynności twórczych”. Już wcześnie poststrukturaliści, w swoich być może czasami dziwacznych praktykach czytania literatury, podsuwali nam sugestie dosyć oczywiste, chociaż bez wątpienia ryzykowne, skoro miały się one zadomowić w teorii. Dawali wszak do zrozumienia, że interpretacja to nie tylko kwestie poprawności odczytania, lecz też sfera całkiem intensywnych namietności – doświadczenie ciała, zmysłów czy pożądań. Że być może istotniejsze od metodyczności jest prawdziwe zaangażowanie. Że zarówno pisarz, jak czytelnik, to nie tylko „kategoria”, „rola” czy „instancja”, lecz ktoś wyposażony w płeć, upodobania seksualne, przynależność etniczną, albo kolor skóry. Wreszcie – że wszelkie spotkanie z literaturą, to także pakt bliskości – przyjaźni czy gościnności wobec tego kto ją stworzył, a czytanie to nierzadko piękna i subtelna postać zakochania. I choć być może dzisiaj wszystko to wydaje nam się oczywiste (albo nawet wręcz banalne) – nadal jednak, w moim przekonaniu jest nie do przecenienia.

### Po burzach, przełomach i zwrotach

Nie sądzę, by czekały nas w najbliższym czasie jakieś radykalne zwroty dyscypliny, choć nie znaczy to wcale, że po erze teorii nowoczesnej i ponowoczesnej grozi nam obecnie era nudy. Bo choć wyznanie to zabrzmiać może naiwnie – to jednak, tak jak nadal wierzę w moc zaskakiwania nas przez literaturę (także przez tę, po której już nie spodziewamy się zaskoczeń), tak również wierzę w ciągle nie odkryte możliwości jej czytania. Tytułowe hasło „wystarczy czytać” nie oznacza bynajmniej zaniechania wyzwań, przyświecających twórcom wielkich teorii, czy też pogrążenia się w posępnej rezygnacji. Siedemnaście lat temu, ogłoszony również na łamach „Tekstów Drugich” artykuł pt. *Teoria czy postteoria?* kończyłam nieco egzaltowanym manifestem: „bądźmy więc pośrednikami, nie nadzorcami; tłumaczami, nie prawodawcami. A przede wszystkim: czytajmy teksty i piszmy teksty, bo cóż po Teorii w czasie marnym?”. Dzisiaj, pisząc ten tekst, ze zdumieniem spostrzegłam, że nadal w pełni się pod tymi słowami podpisuję.

Przy okazji zobaczyłam też, jak wiele istotnych momentów mojego własnego życia z literaturą i teorią, związane było z kolejnymi, na ogół czytanymi jednym tchem, numerami najpierw „Tekstów”, a następnie „Tekstów Drugich” – począwszy choćby od pierwszych spotkań z tak ważnymi dla mnie później Barthes'em

## **Burzyńska** Wystarczy czytać

i Derridą, Foucaultem czy Rortym. Z perspektywy czasu widzę też, że wszystkie te publikacje, które zamieściłam właśnie na łamach „Tekstów Drugich” są dla mnie samej być może najistotniejsze, a przynajmniej w jakimś sensie przełomowe. I za tę – ciągle (mam nadzieję) niedokończoną przygodę – najserdeczniej wszystkim Twórcom i Współtwórcom pisma dziękuję.

## Abstract

**Anna BURZYŃSKA**  
**Jagiellonian University (Kraków)**

### Enough to Read

*A reply to the questionnaire on the occasion of the 20<sup>th</sup> anniversary of Teksty Drugie: my personal views on literature, literary studies and other issues of consequence.*

Literary theory is portrayed here as an open-ended set of diverse interpretative languages enabling a continued cultural re-contextualisation of literary texts.